

PAMIĘTNIK WYGNAŃCA. Z NIEZNANEJ KORESPONDENCJI JÓZEFA WITTLINA

RYSZARD ZAJĄCZKOWSKI*

Józef Wittlin był pisarzem, na którego dorobek składa się nie tylko opublikowana część twórczości, a więc ogłaszane w różnym czasie wiersze, eseje, tłumaczenia czy też powieść *Sól ziemi*. Drugim, niejako podskórnym wymiarem jego pisarstwa jest bardzo obszerna i prawie nieznaną epistolografia, która pozwala wyjaśnić wiele faktów z życia pisarza, lepiej zrozumieć jego utwory czy wreszcie poznać miejsca pobytu i ludzi, z którymi utrzymywał kontakty. Wśród korespondentów Wittlina było przynajmniej kilkadziesiąt osób, ale nieduża jest grupa tych, do których jego listy się zachowały i mają istotne znaczenie. Dotychczas ukazała się jedynie niewielka część spuścizny epistolograficznej autora *Soli ziemi*¹. Ważne kolekcje pozostają wciąż w archiwach bibliotecznych lub prywatnych. Wymienić tu należy zwłaszcza listy do takich adresatów, jak Mieczysław Grydzewski, Kazimierz Wierzyński, Jerzy Giedroyc, Wiktor Weintraub, Hermann Kesten, Czesław Miłosz, Michał Chmielowiec, Juliusz Sakowski, Aleksander Janta-Pończyński, Zbigniew Haupt, Gustaw Herling-Grudziński, Antonina i Andrzej Sołowij, Jan Winczakiewicz, Tymon Terlecki, Elżbieta Wittlin-Lipton... Autor *Orfeusza* od momentu opuszczenia kraju w 1939 r. zmagął się z wieloma kłopotami bytowymi i zdrowotnymi, co nie pozwalało mu ogłaszać prac literackich

* Ryszard Zajączkowski – dr hab., Instytut Kulturoznawstwa KUL.

¹ Wymienić należy zwłaszcza listy do Zofii Starowiejskiej Morstinowej, do Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, do Witolda Gombrowicza, do Romana Brandstaettera, do Wacława Iwaniuka, Aleksandra Wata, a także zbiór listów do różnych adresatów (J. Wittlin, *Listy*. Wstęp i opracowanie T. Januszewski, NOWA 1996). Opublikowane teksty nie podlegają tu omówieniu. Listy nie są zresztą jedyną nieznaną częścią spuścizny pisarza. Nie zebrano na przykład (choćby w niewielkim wyborze) jego recenzji teatralnych pisanych dla „Głosu Polskiego” w Łodzi w latach 1922–1927, czy do czasopism polonijnych w Nowym Jorku, takich jak „Robotnik” bądź „Nowy Świat”, a także recenzji z przedstawień teatralnych na Broadwayu prezentowanych w RWE (ich rękopisy są w archiwum pisarza w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie). Inny, niezany obszar twórczości pisarza to jego pogadanki literackie wygłaszane na falach RWE (ok. 70 pozycji) – zgromadzone w archiwum J. Wittlina w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku – oraz kieszonkowe notatniki (134 sztuki) i zeszyty z notatkami przechowywane w Muzeum Literatury w Warszawie. To wszystko składa się na szerokie spektrum wciąż nieznaną spuścizny autora *Soli ziemi*. Archiwa pisarza w Warszawie i w Cambridge (USA) zawierają również jego korespondencję.

(zresztą pedantycznie cyzelowanych)². Zabierał więc głos najczęściej w listach, w których zanotował liczne wspomnienia, refleksje, opisy i komentarze. Paweł Kądziała zauważył, że „Listy Józefa Wittlina, gdy ukażą się w edycji książkowej, zajmą zapewne poczesne miejsce w szczupłym objętościowo dorobku literackim autora *Hymnów*. Ukazane chronologicznie stworzą intelektualną autobiografię pisarza, będą nie tylko kopalnią informacji biograficznych, dokumentem epoki, ważnym przyczynkiem do dziejów emigracji polskiej po 1939 r. i kontaktów wychodźstwa z krajem, lecz również wspaniałym źródłem wiedzy o prywatnych stronach literatury, odsłaniającym niejasną tajemnicę twórczości literackiej”³. Na obszerniejszą edycję epistolografii pisarza przyjdzie zapewne poczekać, już teraz jednak można z grubsza zarysować ich tematykę, a tym samym ukazać los pisarza oraz odsłonić jego poglądy na niektóre kwestie. Z perspektywy czasu listy układają się w swoisty pamiętnik wygnańca, w zapis emigracyjnego losu, a zarazem zbiór jego obserwacji i ocen, które nie znalazły się w opublikowanych tekstach.

EMIGRACYJNE ZMAGANIA

Listy Wittlina zawierają szereg informacji autobiograficznych, jak też dotyczących życia jego rodziny. Najstarsze z nich sięgają jeszcze czasów przedwojennych. W pierwszym (z 4 kwietnia 1949 r.) z ponad stu listów do Giedroycia pojawia się wspomnienie bolesnych okoliczności wyjazdu pisarza z kraju w 1939 r., co zapoczątkowało jego trwającą do końca życia wygnańczą odyseję. Nawiązując do zamieszczonych w 13 numerze paryskiej „Kultury” esejów Ferdynanda Goetla i Jerzego Pietrkiewicza, pisał:

Oba artykuły niezmiernie mi się podobały. Zwłaszcza muszę Panu powinszować Pietrkiewicza [...]. Nie chciałem oczom wierzyć, że ten pefen głębokich refleksji i oryginalnych oraz odkrywczych sformułowań esej w formie listów napisał ten sam człowiek, który – tu Pan pozwoli, że nawiążę do przykrych wspomnień osobistych – wygnał mnie z Polski i przyczynił się w dużym stopniu do mojego tzw. „zamilknięcia”. Bo to chyba jest ten sam Jerzy Pietrkiewicz, który w latach 1938–1939 rozpętał na łamach prasy powolnej ludziom Rydza Śmigłego, bardzo udatną, o co w owych latach nie było trudno, nagonkę na Tuwima, Słonimskiego i mnie. Czynił to pod różnymi pseudonimami i pod własnym nazwiskiem, głównie w „Polsce Zbrojnej”, co miało taki skutek, że inne „organy” reakcji przedrukowały jego napaści jako głos Armii bijącej na alarm. Jednego dnia

² W 1952 r. (brak dokładnej daty) Wittlin pisał do Grydzewskiego: „Zabija mnie pedanteria i horror powierzchowności [...]. Czy uwierzysz, że mój esej o Gogolu w ostatniej «Kulturze» kosztował mnie trzy miesiące prawie gęstej pracy z lekturą ośmiu tomów zbiorowego, niemieckiego wydania Gogola? Ale tę robotę podjąłem z inicjatywy Free Europe”. Listy J. Wittlina do M. Grydzewskiego, Archiwum Emigracji UMK, sygn. AE-AW CCC XL. Listy Grydzewskiego do Wittlina znajdują się w archiwum Wittlina w Houghton Library (Cambridge, USA).

³ J. Wittlin, *Listy do Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów*, podał do druku Paweł Kądziała, „Twórczość” 1997, nr 2, s. 94.

otrzymałem z tzw. Informacji Prasowej szesnaście wycinków prasowych. Były to różne wersje artykułów Pietrkiewicza. W końcu sprawa dotarła do Sejmu, gdzie patriotyczny krok Pietrkiewicza podjął poseł Wacław Budzyński [...]. Nie chcę Pana zanudzać tymi gorzkimi wspomnieniami, które przecież nikogo nie mogą interesować i które tu bardzo niechętnie reprodukuje. Dość, że nie uciekałem we wrześniu 1939 przed Niemcami, tylko znacznie wcześniej przed takimi Polakami, jak ówczesny Jerzy Pietrkiewicz [...]. Właściwie powinienem być Pietrkiewiczowi wdzięczny, bo i sam uratowałem się i zdążyłem jeszcze sprowadzić spod okupacji niemieckiej żonę i córkę. Co do drugiej, kto wie czy nie większej zasługi Pietrkiewicza: że przestałem pisać; nie mnie sądzić, czy tzw. potomność nie wyrazi mu za to wdzięczności. Ale fakt faktem, że po „reperkusjach”, jakie wywołały jego wystąpienia, np. po wyrzuceniu moich rzeczy z czytanek szkolnych, po niedopuszczeniu moich utworów do wykonywania w radio, zrobiło mi się jakoś tak ciężko i głupio na sercu, że straciłem ochotę do pisania, mimo iż w czasie tej pietrkiewiczziady właśnie moja powieść *Sól ziemi* wychodziła w codziennych odcinkach paryskiego „Le Temps” i ukazywała się w tłumaczeniach w wielu krajach, m.in. w faszystowskich Włoszech” [...]. Pietrkiewicz już może nie pamięta o swych młodzieńczych wybrykach, które miały jednak decydujący wpływ na moje pisarskie losy. Oko wybite przez małe dziecko w zabawie, jest wybitym okiem bez względu na to, czy dziecko po latach zdaje sobie sprawę z tego, co zrobiło. Uraz wywołany, a raczej ukoronowany nagonką Pietrkiewicza trwa po dziś dzień i nim proszę łaskawie wytłumaczyć to, że nie kwapię się do pisania, a zwłaszcza do publikowania w języku polskim, nawet w tak mi sympatycznym piśmie jak Pańskie. Tu na obczyźnie w ogóle brak mi koniecznych bodźców, robię tylko to, co muszę⁴.

Zachowana korespondencja pisarza pozwala dość dobrze poznać jego losy od momentu wyjazdu do Ameryki. Powiernikami byli mu zwłaszcza dwaj bliscy przyjaciele: Kazimierz Wierzyński i Mieczysław Grydzewski. Początki przyjaźni Wittlina z autorem *Wiosny i wina* sięgają roku 1919, odkąd pozostawali w bliskich relacjach⁵. Wittlin darzył Wierzyńskiego ogromną przyjaźnią i szczególnym zaufaniem. Pierwsze zachowane kartki pocztowe, które pisał do niego, pochodzą

⁴ Listy do J. Giedroycia, archiwum Wittlina w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 958. Pietrkiewicz po latach przeprosił za Wittlina. W liście do Grydzewskiego z 26 maja 1963 r. Wittlin zacytował fragment listu Pietrkiewicza: „Wiem, że lata temu uraziłem Pana głęboko i choć nie pamiętam dziś okoliczności (? pytajnik mój), moja zła pamięć zupełnie nie usprawiedliwia krzywdy wyrządzonej, którą Pan pamięta. Proszę przyjąć ten list jako uścisk dłoni: sumienie nie może mówić głośno, a jeśli to robi nader gorliwie, wydaje z siebie głos hipokryzji. Życzę drogiemu Panu z głębi serca dobrego zdrowia i dobrych myśli. Z wyrazami szacunku dla człowieka i pisarza”. Listy J. Wittlina do M. Grydzewskiego, Archiwum Emigracji UMK.

⁵ Początki przyjaźni obu pisarzy Wittlin opisał wkrótce po śmierci Wierzyńskiego: „Byłeś mi kolegą a nieraz i towarzyszem do pół wieku bez mała. Dokładnie od lipca 1919. Pierwszy raz przyjechałem wtedy z smutnego Lwowa do wesołej i świeżą niepodległością oszołomionej Warszawy. Oprowadzałeś mnie przeważanie po warszawskich rojnych kawiarniach i cukierniach, zaraziłeś mnie żywiołową radością życia i upiłeś poezją. Własną i Tuwima, Sjewierianina i Błoka”. J. Wittlin, *Epitafium*, „Wiadomości” nr 26–27 (1213–1214), 1969. Listy Wierzyńskiego do Wittlina znajdują się w archiwum autora *Soli ziemi* w Houghton Library, zaś korespondencja Wittlina przechowywana jest w archiwum Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie, sygn. 1360/Rps/VI/2d. Zbiór ten obejmuje 136 listów i kartek pocztowych pisanych od 1940 r. z Francji (skąd Wittlin wraz z rodziną starał się przedostać do Portugalii i odpłynąć z Europy), aż po rok 1968. Ostatnie listy, już po śmierci Wierzyńskiego w Londynie, adresowane są do jego żony, z którą Wittlinowie utrzymywali serdeczne kontakty.

z Nicei i Lizbony, gdzie Wittlinowie przebywali w 1940 r., usiłując wydostać się z Europy. Wierzyński jako bodaj pierwszy otrzymał też wiadomość od Wittlina po jego przybyciu do Stanów, gdzie też sam zamierzał osiąść. Wittlin wysłał do Wierzyńskiego list opatrzony datą 26 lutego 1941 r. (adresat przebywał wtedy z żoną w Brazylii, oczekując na wizę amerykańską), w którym opisywał swoją podróż i pierwsze tygodnie w Ameryce:

Jeśli gniewasz się na mnie, że dopiero dziś, przeszło trzy tygodnie po przybyciu do N.J. do Ciebie się odzywam – to powściągnij gniew i przebac staremu Mendzie, który miał straszną podróż w dormitorium na amerykańskim „Siboneyu” wraz z 49 innymi rzygaczami. Ciągłe były burze, raz statek mało się nie wywalił. Podczas jednej z takich burz upadłem nieszczęśliwie i potłukłem sobie ramię, nadwyrężając kość obojczykową tak boleśnie, że przez dwa tygodnie nie mogłem spać i żona musiała mnie myć i ubierać. Po przybyciu do N.J. grypa (tu bardzo zimno), ostatnio znów choruje Elżunia, leży od tygodnia na zapalenie gruczołów po grypie [...]. Tu absolutnie nikt ze sfer polskich ani żydowskich nie zajmuje się naszym losem i zdaje się nie zamierza zajmować nikim, kto przyjedzie. Tu jest się zdany całkowicie na własną inicjatywę. Najlepiej tym, którzy mają zamożnych krewnych lub przyjaciół. Ja ich nie mam i do tej pory jeszcze grosza nie zarobiłem, a wydałem już 200 dol., z tej reszty jaka mi została z Funduszu Kultury. Mieszkamy w jednym pokoju z kuchnią, która jest równocześnie łazienką, w której śpi Elżunia. Płacimy za to 9 dol. tygodniowo, co jest bajecznie tanio. Na jedzenie wychodzi nam przeciętnie półtora dolara dziennie, przy czym wszystko gotuje Halina [...]. Jak widzisz sytuacja nasza przedstawia się niewesoło. Życzę Wam z całego serca, żeby u Was było inaczej, gdy tutaj przyjedziecie. Ale za mój przyjacielski obowiązek uważam Was przestrzec przed pomocą tutejszej Polonii [...]. Amerykanie, z którymi się zetknąłem raczej mili, mile się do nich rozczarowałem: życzliwi, ludzcy, prości. Użyczą człowiekowi ewent[ualnie] szczęścia. Ale obcowanie z nimi utrudnia fakt że nie znam angielskiego, kt[órego] będę musiał na gwałt się nauczyć.

Pierwszy rok pobytu w nowym miejscu był bardzo trudny. Wittlin energicznie zabiegał o wizę amerykańską dla Wierzyńskich oraz dla grona przyjaciół z Polski przebywających poza krajem. Niemal co miesiąc informował też przyjaciela o swej sytuacji finansowej i zdrowotnej. 9 kwietnia 1941 r. pisał:

My tu bardzo się męczymy. Jesteśmy zdani wyłącznie na siebie i znikąd absolutnie pomocy nie mamy. Za książkę u amerykańskiego wydawcy otrzymałem zaliczkę 225 dol., czyli przedłuży nam to życie o jakieś 6 tygodni. Jak pójdzie książka – czego się nie spodziewam – mogę mieć tantiemy. Poza tym pisuję do „Nowego Świata”. Gdybym pisywał raz na tydzień – mógłbym stamtąd mieć 40–50 dol. miesięcznie najwięcej. Bardzo oboje żałujemy, że nie jesteśmy w Anglii. Mziłek napisał optymistyczny list wzywający mnie do pracy. Tam wychodzą książki i jest duże czytelnictwo. Chętnie bym pracował, gdybym miał gdzie i kiedy, gdybym miał siły. Pragniemy w połowie maja wyjechać na wieś już na całe lato [...]. Na listy nie odpisuję mi ludzie, z którymi w Polsce byłem na Ty, ukrywają się w obawie, że mógłbym ich o coś poprosić. Tak więc muszę zdać się na Ducha Świętego, którego zresztą nigdy nie lekceważyłem [...]. Odkąd tu jestem, dwa razy jadłem kolację przy prawdziwym nakrytym stole.

Początkowo Wittlinowie zamierzali wyjechać do Anglii, ale nie było to możliwe z powodu słabego zdrowia pisarza, braku pieniędzy na podróż i wymaga-

jącej szczególnej opieki dziewięcioletniej córki. Po pewnym czasie Wittlinowi udało się znaleźć jakąś pracę (zazwyczaj pisywał do prasy polonijnej). Niewielkie kwoty zarabiała też jego żona, co jednak nie rozwiązywało wszystkich problemów rodziny⁶. 12 października 1941 Wittlin pisał:

Tu zimować będzie trudno: mieszkanie rajsztula trudne do ogrzania – i daleko od miasta, a komunikacja droga [...]. Gdybym był zdrow i nie miał Elżuni dziś jeszcze podjąłbym staranie o wyjazd do Anglii – gdzie trochę atmosfera rodacza mi podśmierduje, ale smród przy zapewnionej egzystencji bywa łatwiejszy do zniesienia smrodu w nędzy. Są to dwa smrody, bo każda nędza śmierdzi. Tylko ubóstwo św. Franciszka, mój miły, pachniało, ale on sam wyraźnie podkreślał różnicę między wielką pozytywną wartością jaką jest ubóstwo – a negatywnym nieszczęściem ponizienia przez nędzę.

W latach 1941–1943 Wittlin sporo chorował. a później przechodził kurację w St. Francis Health Resort w Denville, w stanie New Jersey. W następnych latach również niewiele się poprawiło. Trudne warunki mieszkaniowe, bieda, choroba, wyczerpanie żony, która głównie utrzymywała rodzinę, to zasadnicze przyczyny zniechęcenia Wittlina, który 10 sierpnia 1945 r. z goryczą pisał:

[...] ja nie mogę pracować, bo mam rozwrzeszczany pensjonat rodzinny pod jednym bokiem (a pod drugim skrzypków). Fizycznie też niedomagam, trudności aprowizacyjne ogromne, a o moralnym samopoczuciu lepiej nie mówić. Mój kochany, jestem równie niedołążny wobec losu i bezbronny jak w Lourdes, a co najgorsze – że energia Haliny na wyczerpaniu.

Później okoliczności uległy dalszemu pogorszeniu. W liście Wittlina do Wierzyńskiego z 20 sierpnia 1945 r. czytamy:

⁶ O ówczesnej sytuacji Wittlinów wspominała Halina Wittlin w wywiadzie z Anną Frajlich-Zajęc pt. *Skamandryci w Nowym Jorku* (maszynopis został mi udostępniony przez A. Frajlich-Zajęc); „Anna Frajlich-Zajęc: Z czego Państwo [...] utrzymywali się przez te pierwsze miesiące; Halina Wittlin: Ja mieszkałam wtedy w Riverdale i tam była taka praca statystyczna, do której nie trzeba było świetnie znać język. Na maszynach obliczało się rezultaty. Następna praca, to już może przeskakuję, pracowałam w takim też amerykańskim Investor’s Syndicate. Tam trzeba było obliczać pożyczki hipoteczne, też na maszynie. Pytali się, czy umiem postawić znaki dziesiętne. Powiedziałam, że owszem, że umiem. Ale potem to już była pomoc. To był Polski Instytut Informacyjny, założony przez Rząd Londyński i oni wypłacali pewne stypendia. Poza tym był „Nowy Świat”, tam niby dużo nie płacili. Ale jakimiś cudami dostałam trochę pieniędzy, tam trochę pieniędzy... [...] A.F.Z.: Czytam w liście Tuwima, że było (gdzieś w październiku 1941 r.) bardzo ożywione życie towarzyskie. Był tutaj Rubinstein, byli państwo Rodzińscy. Na czym ono polegało, jak to wszystko wyglądało, jak Państwo spotykaliście się? H.W.: Najczęściej spotykali się u pana Mühlsteina, który był dyplomatą polskim, a potem tutaj przyjechał jako prywatny człowiek. On prowadził wielki salon w Paryżu. Jego córka napisała teraz książkę, Anka Mühlstein. On był ożeniony z córką barona Roberta Rothschilda. Muszę powiedzieć, że w tych najcięższych czasach, jeśli o nas chodzi, to pomoc finansowa pana Anatola Mühlsteina dla nas była nieoceniona. On nam pomagał. Nie ma się czego wstydić”.

Wczoraj otrzymałem od Stachana list z czekiem na 100 dol., jako odprawę z Funduszu Kultury [...]. Jako ludzie bez stosunków, bez przynależności, nie afiszujący swych sympatii ani antypatii – jesteśmy kompletnie izolowani od wszystkich źródeł nowego życia.

Podobne relacje o sytuacji w Ameryce pojawiają się w korespondencji Wittlina do Mieczysława Grydzewskiego, do którego 21 kwietnia 1947 r. pisał:

Bardzo mi tu ciężko. Z największym trudem przepycham się przez obce i nie swoje życie [...]. A moja żona jest już bardzo zmęczona. Nie będzie żadnej przesady jeżeli powiem, że w tym najbardziej sytym mieście świata mieliśmy w tym roku okresy najordynarniejszego głodu. Zarówno moja żona jak i ja chodzimy w rzeczach przywiezionych jeszcze z Europy. Chociaż sporo osób z Europy ubraliśmy stąd. Ale to są doświadczenia, o których nie powinno się wspominać i komunikuję je tylko staremu przyjacielowi z prośbą, żeby zatrzymał to dla siebie.

Jeszcze przed wojną w środowiskach bliskich pisarzowi rozpowszechniona była teza o jego hipochondrycznym usposobieniu. Trudno ją jednak utrzymać w świetle dostępnych listów. Wittlin rzeczywiście poważnie chorował. Nie ułatwiało mu to życia w Ameryce. Szereg uwag o swej kondycji fizycznej zawarł zwłaszcza w listach do Grydzewskiego. 12 września 1947 r. pisał:

U nas bardzo ciężkie czasy. Odnowiła mi się choroba, ta, która mnie unieruchomiła w latach 1941–43. Obecnie dzięki warszawskiemu lekarzowi Drowi Glassowi, wykryto po uciążliwych badaniach rentgenologicznych jej nikczemne źródło w jelitach. Jest to bardzo rzadki i nieuleczalny feler organizmu, z którym muszę wytrwać do końca, bo usunąć go nie można. Podobno przyszedłem z nim na świat, a dopiero w późniejszym wieku zaczął mi dokuczać [...]. Jestem inwalidą i tyle.

Wkrótce potem – 20 września 1947 – na pytanie Grydzewskiego o stan zdrowia, Wittlin uszczegółowił informacje:

Pytasz o moją chorobę w ostatnim liście. Bardzo obrzydła rzecz. Zdarza się u dorosłych rzadko. Nazywa się diverticulous od diverticula, po polsku uchyłki, które setkami obsiadły mi jelita. Powodują potwornie bolesne spazmy, zwłaszcza latem, i inne zaburzenia. Jestem właściwie inwalidą i bardzo żal mi żony⁷.

Wygnańczy los spowodował, że z biegiem czasu Wittlin pogrążał się coraz bardziej w depresji i pesymizmie. Niekłamanym świadectwem tego są szczere listy do Wierzyńskiego, jak choćby z 12 maja 1948 r.:

Pozostaje mi samobójstwo albo powrót do Polski, jako ostatnia szansa włączenia się w jakiś choćby ciężki i obcy nurt życia. Bo tu płyną mi lata w nicości, a raczej w samounicestwieniu [...]. Na ogół ludzie unikają mnie jak trupa, być może, że z daleka czuć mój rozkład.

⁷ Choroba, która dręczyła Wittlina, nosi medyczną nazwę „nadwrażliwość jelita grubego”.

Pod koniec roku 1948 Wittlin przyjął obywatelstwo amerykańskie⁸. Było to jednak w poczuciu wielkiego rozdarcia, co zauważył w liście do Wierzyńskiego z 1 grudnia 1948 r.:

Obcyczna mi nie służy, a co do ojczyzny zaczynam już tracić nadzieję.

Na domiar złego potęgowały się niedomagania zdrowotne pisarza. 2 czerwca 1949 r. napisał do Aleksandra Janty-Pończyńskiego:

Ostatnio miałem ciężki znów okres pod względem zdrowia, dwa razy wyrzuciłem się wskutek trapiących mnie zawrotów głowy, raz nawet, w Palmową Niedzielę, porządnie się zraniłem, tak iż musiano mnie z ulicy zawozić do najbliższego doktora, który mnie opatrzył i dał zastrzyk przeciwężcowy⁹.

Osłabienie organizmu i związane z tym inne choroby towarzyszyły Wittlinowi przez następne dziesięciolecia. 18 października 1963 r. pisał do Grydzewskiego:

Do anemii, która mi od dawna dokucza, a której genezy nie zdołano dotąd wykryć, dołączyła się ostatnio grypa.

Faktem jest więc, że stan zdrowia Wittlina często był rzeczywiście zły, a pomoc lekarska nie zawsze okazywała się skuteczna. Nie ma powodów, żeby nie brać poważnie informacji w liście do redaktora „Wiadomości” z 7 czerwca 1965 r.:

⁸ Rozważał to już wcześniej, choć bez entuzjazmu, o czym pisał 16 maja 1945 r. do M. Grydzewskiego: „Albo przyjmę obywatelstwo amerykańskie i będę tutaj, na stare lata, męczył się wśród najbardziej obojętnego i okrutnego środowiska, w jakim kiedykolwiek żyłem, starając się o wniknięcie w to środowisko, albo będę musiał wracać. Białym emigrantem nie mam zamiaru zostać. Nie mogąc skutecznie przyczynić się do wolności naszego kraju, pragnę zachować moją własną, prywatną wolność, o co tutaj rzeczywiście nietrudno, chociaż nędzarz naprawdę nigdzie nie jest wolny. Moja żona od jesieni na próżno zabiega o pracę, była parę dni w fabryce trykotaży, pisała listy w jakimś biurze handlowym, ale za powoli jak na tutejsze tempo”. Halina Wittlin w cytowanym wywiadzie tak opisywała decyzję Wittlina o pozostaniu w Ameryce: „A punktem głównym, kiedy on się zdecydował, że nie wróci do Polski, do PRL – to było tłumaczenie *Hiroshimy* – jedyna książka którą posłał. Przetłumaczył Hersey’a *Hiroshimę* i napisał do tego przedmowę. Ta przedmowa jest włączona do *Orfeusza*. A.F.Z.: A w którym roku to było? H.W.: Gdzieś w 46-tym, 47-ym... I tam zdjęli tę przedmowę i dali jakiegoś kretyna, który napisał kretynizmy. Mój mąż się na wszystko zgadzał, ale nie na zmiany tekstu. No i oczywiście bez zmian tekstu było trudno pomyśleć, żeby można było coś w tym czasie wydać, prawda? [...] Wreszcie pojechał do Polski jeden z konsulów tutejszych, który też już nie żyje. Był naszym przyjacielem. I on powiedział: „Panie Józefie, to nie dla pana, pan tam nie wytrzyma pięciu minut. Tam jest takie napięcie nerwów”.

⁹ Archiwum A. Janty-Pończyńskiego w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. III 12975, mf. 112262.

Nie chcę cię zanudzać swoimi dolegliwościami, ale mam ich sporo, ostatnio przyplątały się kłopoty z oczami, którym grozi glaukoma. Trzeba ją na gwałt powstrzymać. Odbija się to na mojej zdolności czytania.

Nic dziwnego, że sprzeciw wobec tezy o hipochondrii pisarza zdecydowanie wyraziła Halina Wittlin w liście do Stefanii Kossowskiej z 7 lutego 1977 r., a więc niespełna rok po śmierci męża:

Po uzyskaniu przed dwoma miesiącami ostatecznego wyniku badań, okazało się, że był on ciężko chory od wielu lat, prawdopodobnie od czasu I wojny, kiedy ciężka infekcyjna choroba, fałszywie przez wojskowych lekarzy rozpoznana, jako druga w życiu szkarlatyna, zniszczyła jego szpik kostny. Piszę to Pani po to tylko, żeby skończyć bajkę o hipochondrii¹⁰.

Stosunkowo obfita i ciekawa jest też korespondencja Wittlina z Zygmuntem Hauptem. Nie jest ona tak osobista i obszerna jak w przypadku Wierzyńskiego i Grydzewskiego, jednak Haupt należał z pewnością do osób, z którymi Wittlina wiązały uczucia sympatii, choćby z uwagi na lwowskie pochodzenie, wojenną biografię i podobne charaktery. Początek zachowanej korespondencji obu pisarzy przypada na lata czterdzieste¹¹. Autor *Soli ziemi* jako nieco zasiedziały emigrant, służył swemu młodszemu koledze radą w stawianiu pierwszych kroków na obcym terenie, który dla polskiego pisarza nie stwarzał łatwych możliwości startu. Przy okazji Wittlin prezentował świat, w którym sam się obracał. W liście z 2 lutego 1948 r. pisał:

A więc uważam, że przeniesienie się wraz z żoną i dzieckiem do New Yorku miałoby sens wówczas tylko, jeśli miałby Pan tu zapewnione mieszkanie. Co do mieszkania, to nawet ludzie ode mnie sprytniejsi, a nawet tzw. cwaniacy lub jak to po francusku się mówi: débrouillards, mają ogromne trudności w znalezieniu go w New Yorku oraz na peryferiach tego miasta. Młode małżeństwa, a raczej młodzi ludzie przed zawarciem związku małżeńskiego, zawierają znajomości z tzw. undertaker'ami, od których dowiadują się, gdzie kto kiwnął i gdzie w związku z tym świta nadzieja na opróżnienie się mieszkania [...], Myślę, że zrezygnowanie z „kąta” w New Orleansie i szukanie nowego „kąta” w New Yorku, miałoby cel wówczas tylko, gdyby to miasto było środowiskiem literacko-artystycznym, jak Paryż lub chociażby Warszawa [...]. Przecież życia literackie-

¹⁰ List Haliny Wittlin do Stefanii Kossowskiej, Archiwum Emigracji UAM. Halina Wittlin zauważyła też w liście do Juliusza Sakowskiego z 21 marca 1976 r. „Nie było wielkiej nadziei, że da radę chorobie Addisona i gwałtownie wzrastającej marskości wątroby”. Oba listy znajdują się w kolekcji listów J. Wittlina do M. Grydzewskiego.

¹¹ Autor *Pierścienia z papieru* przed wojną aktywnie działał w lwowskim środowisku artystycznym, a w 1937 r. debiutował jako pisarz. W roku 1939 został zmobilizowany i walczył jako oficer rezerwy w 10. Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej dowodzonej przez Stanisława Maczka. W wojsku służył aż do roku 1946, współpracując już wówczas z „Wiadomościami” Grydzewskiego. Pod koniec wojny ożenił się z Amerykanką Edith Morris, a po demobilizacji jesienią 1946 r., wyjechał z nią do Nowego Orleanu. Kolekcja listów J. Wittlina do Z. Haupta znajduje się w archiwum Haupta w Stanford University. Listy Haupta do Wittlina zostały zdeponowane w archiwum Wittlina w Houghton Library.

go, w naszym europejskim znaczeniu, wcale tu nie ma, a to co jest surogatem takiego życia, lub to co chciałoby je udawać, skupia się raczej koło college'ów i to pozanewyorskich (Princeton, Yale, Cornell) niż w samym N.Y. Nie wiem jak jest z „życiem” artystycznym, do którego moja córka się przygotowuje w swej „High School of Art. and Music”, ale to, czemu przypatrywałem się w tutejszym Kazimierzu nad Wisłą, czy Barbizon, tj. w Woodstocku, napęniało mnie raczej odrazą, niż życzliwym pobłażaniem.

Wittlin był zmuszony do pozostania w Ameryce, choć zawsze tęsknił za Europą, a szczególnie marzył o tym, aby na zawsze opuścić Nowy Jork i osiedlić się w Paryżu, bądź w jakimś zacisznym zakątku Włoch. Namawiali go do tego przyjaciele, m.in. Wierzyński i Herling. Krok ten uniemożliwiały jednak realia wygnańczego życia. 5 października 1968 r. pisał do Wierzyńskiego:

Chętnie posłuchałbym twojej rady i wyniósł się z Haliną z tej dżungli, w której musimy mieszkać, ale Halina nie będzie miała żadnej emerytury ani z Licée Francais ani z Uniwersytetu [przez pewien czas wykładała na Columbii – R. Z]. Za późno zaczęła pracować. A nasze Social Security nie starczą na utrzymanie w Europie, gdzie Medicaire nie sięga. Będę musiał znów walczyć o pensyjke z FE [Free Europe – R. Z] – którą przed kilkoma laty zredukowali do 137 dol. na miesiąc + 4 dolary na Medicaire. Gdyby mi zwrócili pełną stawkę – może byśmy mogli jakoś urządzić się w Europie (najlepiej w Paryżu) – ale ani ja nie jestem nieśmiertelny (z moją Soc. Sec. i z FE) ani Halina ze swoimi szkołami. Więc nie możemy opierać się na tych elementach bytowych.

LITERATURA

Korespondencja Wittlina zawiera sporo uwag na tematy literackie; pozwala poznać zakres jego zainteresowań i krytyczne oceny. Pisarz narzekał, że nie realizuje w Ameryce swego powołania, że tworzy z przymusu:

Po roku 1939 już nie umiałem pisać z przyjemnością, chyba tylko *Mój Lwów*

– donosił Grydzewskiemu 9 lutego 1962 r. Najwięcej pisał na potrzeby RWE, jednak z typową dla siebie skromnością dystansował się do tych tekstów:

Ja tych skryptów, w które przez kilkanaście lat wkładałem dużo energii nie cenię

(list do Grydzewskiego z 5 lutego 1966 r.). Najwięcej wzmianek na tematy literackie zawierają jego listy do Haupta (który podobnie jak Wittlin był namiętnym czytelnikiem). 2 lutego 1948 tak opisywał swój stosunek do literatury amerykańskiej:

Bardzo Pan dobrze robi, że poznaje Pan gruntownie literaturę amerykańską. Ja niestety nie mam już czasu na tak dokładną lekturę, muszę ją ograniczać do rzeczy potrzebnych mi do własnych prac, czy to jako „aide-memoire”, czy jako źródła. Obecnie pisząc esej o literaturze niemieckiej, oczywiście czytam trochę rzeczy z tego zakresu, a przygotowując trzecie wydanie *Odysei* czytam trochę nowych, b. ciekawych prac o mitach i Homerze. Z amerykańskich autorów ogromnie lubię

St. Vincent Benétea. Z niecierpliwością czekam na nową, mającą niedługo ukazać się książkę Thorntona Wildera o Juliuszu Cezarze. Z dawniejszych autorów amer[ykańskich] ogromnie pociąga mnie Henry James. Chętnie przeczytałbym z rzeczy, które mi Pan poleca, z opowiadań Stephen Crane'a, znam tylko jego *Red Bange of Courage*. Wielkie wrażenie wywarły na mnie ostatnio poezje młodo zmarłego w zeszłym roku Murzyna, Countee Cullena. Czytałem, ale nie bardzo rozumiałem, parę wierszy Cummings'a, ale zaciekawia mnie *Enormous Room*.

W następnym liście do Haupta z 6 kwietnia 1948 Wittlin dodał nieco informacji na temat swoich zainteresowań literaturą amerykańską, polską i hiszpańską:

Ostatnio czytałem raczej sporo poezji. Z amerykańskich poetów bardzo mi się podoba Robert Lowell, z tej bostońskiej dynastii Lowellów, nawrócony katolik, świetnie zapowiada się Karl Shapiro, którego *Trial of a poet* to jedna z najpiękniejszych książek w poezji amerykańskiej. Ale wszystkich przewyższa nieodżałowany Countee Cullen, Murzyn, zmarły w zeszłym roku. Czytałem z rozkoszą znakomite przekłady zebrane w grubym tomie *Dwa wieki poezji rosyjskiej* pod redakcją Jastruna i Seweryna Pollaka. Dla człowieka nieznającego języka rosyjskiego jest to bardzo cenna książka, niestety pożyczono mi ją na krótko. Czytałem też sporo rzeczy wydanych ostatnio w kraju. Bardzo piękną m.in. powieść Leopolda Buczkowskiego, brata znanego mi przed wojną Mariana, pt. *Wertepy*. Napisana w r. 1937 nie mogła się w Polsce przedwojennej ukazać, ze względów, jak zapewnia mnie p. Kister, który chciał ją wydać wówczas, politycznych. Nie bardzo to rozumiem, gdyż w książce nie ma żadnej polityki, a jest wieś podolska, a więc – moje rodzinne strony – przedstawiona dość brutalnie, lecz z niezwykłym czarem i plastyką [...]. Uczę się trochę hiszpańskiego, aby móc w oryginale czytać św. Jana od Krzyża oraz Garcia Lorkę.

Jeszcze inny list, tym razem z 16 marca 1970 r., zawiera uwagi o literaturze żydowskiej w Stanach:

Ja również wysoko oceniam arcyzm Bashevisa Singera – zaryzykowałbym nawet opinię, że to jeden z najlepszych pisarzy w tym kraju, mimo iż pisze po żydowsku, ale wołę go od Bellowa i Malamuda et tutti quanti – którzy są przy całym talencie [...] pretensjonalni.

Z listów pisarza wiadomo, że wśród autorów amerykańskich bardzo cenił Thomasa Mertona. W nowojorskich „Tematach” ukazały się dwa artykuły Mertona przełożone przez Wittlina: *Czy przetrwamy nihilizm* oraz *Odpowiedzialność wystawiona na próbę*¹². W publikacjach amerykańskiego trapisty autor *Soli ziemi* dostrzegał wiele myśli, które sam wcześniej formułował, jak choćby potrzebę rozbudzenia „wyobraźni chrześcijańskiej” na niedolę ludzką, czy też wspólnej odpowiedzialności za pokój na świecie. 15 listopada 1966 r. pisał do Michała Chmielowca:

Parę dni temu ukazała się tutaj książka, która z pewnością Pana zainteresuje. Jest to *Conjectures of Guilty Bystader* Thomasa Mertona, który chyba jest najgłębszym i najbardziej radykalnym myślicielem katolickim, zapewne nie tylko w Stanach.

¹² Pierwszy artykuł został opublikowany w numerze 14 (1965 r.), a drugi w numerze 25 (1968 r.).

W tym samym liście chwalił inną, znaną książkę:

Specjalnie pragnę Panu podziękować za *L' Histoire de Jesus* R. L. Buckbergera, z którą nie rozstając się od lata – a na które to dzieło Drogi Pan zwrócił moją uwagę – swym świetnym esejem w „Kulturze”. Jest Pan naprawdę twórczym krytykiem – a takich niestety nie mamy zbyt wielu. Książka Bruckbergera – jest mocną pożywką nie tylko dla chrześcijańskiego intelektu, ale ożywia i krzepi również inne, tak ostatnio sponiewierane „czynniki” wewnętrznego życia – nie mówiąc już o tym jak oddziaływa na wyobraźnię.

Najwięcej uwag na temat literatury polskiej zawierają listy do Grydzewskiego. 16 listopada 1958 r. Wittlin pisał do redaktora „Wiadomości”:

Kochany Mieciu, przetłumaczyłem dwa wiersze z tomu poety amerykańskiego najprawdopodobniej polskiego pochodzenia. Jest to niewidomy. Chce swoje nazwisko skrócić na „Haiduke” [od Hajdukiewicz – R. Z.], Jego sprawa. Nasza: są to poezje naprawdę wstrząsające. Gdybyś miał ochotę drukować te moje przekłady, przesłałbym ci te dwa wiersze, które przetłumaczyłem i odczytałem w audycji radiowej do Polski i dodałbym jeszcze dwa, które nie są przetłumaczone. Dałbym też notatkę o autorze.

Innym razem wspominał ulubionych pisarzy polonijnych:

Lubię bardzo obu chicagowskich poetów: Leszcę i Chałkę¹³.

Ciepłe słowa miał też dla Sidora Reya¹⁴, o którym pisał do Grydzewskiego 15 lipca 1957:

¹³ Jan Leszcza (właściwie: Wiktor Londzin; 1918–1992), poeta, tłumacz; w czasie II wojny światowej był więźniem obozów koncentracyjnych w Dachau i Gusen; po wojnie pozostał w zachodnich Niemczech i współpracował z polskimi czasopismami emigracyjnymi wydawanymi na tamtym terenie. W 1951 wyjechał do Stanów Zjednoczonych i osiadł początkowo w Chicago, a od 1959 w Los Altos w Kalifornii. Jest autorem kilku tomików wierszy wydanych na emigracji: *Czas obłąkany* (Londyn 1947), *Konie drewniane* (Londyn 1967), *Szkiełownik* („Tematy” 1969, nr 31–32), *Trzy ściany* (Londyn 1980). Zbigniew T. Chałko (1921–1994), poeta, uczestnik powstania warszawskiego. W 1945 walczył w Korpusie Polskim we Włoszech. Następnie znalazł się w Wielkiej Brytanii, a w 1951 wyjechał do Stanów Zjednoczonych i zamieszkał w Chicago. Należał do redakcji „Dziennika Chicagowskiego”, tygodnika „Polonia”. Najważniejsze zbiory poezji tego autora ukazały się dopiero po jego śmierci: *Zwyczajna wierność*. Wybór, opracowanie, postłowie B. Urbankowski, Warszawa 1996; *Dłoń pełna snów (wiersze zebrane)*. Zebrał, opracował i postłowie opatrzył B. Wróblewski, Lublin 1997; *Śpiew z barykad*, wstęp A. K. Kunert, Warszawa 1999. 12 kwietnia 1956 Wittlin pisał do Chałki: „Radzę Panu zapisać się do P.E.N. Klubu [...]. Mam na myśli P.E.N. Klub amerykański, do którego należę – jako jedyny zresztą Polak. Myślę, że może Pan spokojnie wypełnić formularz, który dał Panu p. Janta i jeżeli to Panu odpowiada – umieścić moje nazwisko jako jednej z osób wprowadzających. Nie ilość, ale jakoś Pańskich wierszy kwalifikuje Pana na członka tej organizacji. Mam ochotę znów dać parę Pańskich wierszy w audycji radiowej [RWE – R. Z.] do Polski”. Cyt. za: B. Wróblewski, *Pozbierajcie te rymy sieroce* [w:] Z. Chałko, *Dłoń pełna snów*.

¹⁴ Sydor Rey (właściwie Izydor Reiss 1908–1979) – pisarz pochodzenia żydowskiego piszący po polsku. Od 1939 r. przebywał na emigracji w USA. Przed wojną opublikował powieści *Kropiwinki*, *Księga rozbitków*, *Ludzie miejscowi* i zbiory opowiadań: *Odzyskane dzieciństwo*, *Królestwo*

Uważam go za bardzo utalentowanego pisarza o rzadkich dzisiaj zdolnościach do przedstawiania rzeczy tragicznych, a nawet koszmarnych w sposób piękny i pociągający. W czasie kiedy pisarze na całym świecie siłą się na tematy ohydne i starają się je przedstawiać w odrażający sposób, te opowieści biednego Reya z Wojniłowa tchną świeżością i umiłowaniem rzeczy pięknych *malgré tout*.

W listach Wittlina do Giedroycia, Grydzewskiego i Chmielowca znalazło się dużo wypowiedzi na temat Gombrowicza, którego bardzo cenił. Najwcześniej, bo już 12 listopada 1951 r., pisał o nim do redaktora „Kultury”:

Gombrowicza uważam za zjawisko w literaturze polskiej tak wybitne i wyjątkowe, iż kto wie, czy w przyszłości nie będę w tej literaturze wzmiankowany jedynie dzięki temu artykułowi¹⁵.

Z kolei 15 marca 1963 r., w liście do Grydzewskiego, w następujący sposób komentował oddanie głosu na autora *Ferdydurke* w dorocznym plebiscycie „Wiadomości”:

Dokuczył mi w „Kulturze” – zamiast zachęty do subskrybowania „Orfeusza” – o co prosił Giedroyc – ośmieszył mnie i zdemaskował. Imponujesz mi swoją fajnością w stosunku do niego. Niezależnie od tego, co on o nas pisze – jest to rzadki fenomen w polskiej literaturze i popieram go w imię uczciwości intelektualnej.

Natomiast 15 listopada 1966 r. pisał o autorze *Ferdydurke* do Michała Chmielowca:

Wspominam z wdzięcznością, jak Drogi Pan wsparł mnie piętnaście lat temu w mojej – wówczas samotnej walce o Gombrowicza. Cokolwiek można sądzić o jego wyskokach i infantylnym narcyzmie, jest to pisarz naprawdę oryginalny i prawdziwy, czego nie da się powiedzieć o różnych spryciarzach literacko-rynkowych – nie muszę Panu wskazywać ich – gdyż Pan sam ich widzi doskonale.

Boże, a po wojnie tomiki wierszy: *Pieśni mówione* (New York 1945), *Własnymi słowami* (Londyn 1962).

¹⁵ Chodzi oczywiście o tekst *Apologia Gombrowicza*, ogłoszony w „Kulturze” 1951, nr 7–8, s. 52–60. Nic dziwnego, że w liście do Giedroycia z 25 kwietnia 1960 Wittlin irytował się z powodu niedopatrzenia redaktorów: „Ale dlaczego w katalogu wydawnictw Instytutu Literackiego pominięto moją przedmowę do *Transatlantyku* i *Ślubu*, z której jestem dumny, gdyż byłem pierwszy, który wskazywał na rangę Gombrowicza po wojnie?”. Z kolei w liście do Giedroycia z 6 grudnia 1960 r. w następujący sposób oceniał *Pornografię*: „Uważam ją za najlepszą jego książkę i tematycznie i kompozycyjnie. Jest to najpotężniejsza na polskim gruncie wersja wcielonego diabła, godna *Monsieur Quine* Bernanosa”. I jeszcze jedna z ostatnich wypowiedzi Wittlina do Giedroycia na temat Gombrowicza z 1 lutego 1962 r.: „Gombrowicz niezawodny. To znaczy nie zawiodłem się na nim, kiedy przed jedenastu [laty] debiutowałem w „Kulturze” *Apologią Gombrowicza*. Jego oryginalność była dla mnie zawsze najwyższym kryterium, pozwalającym zamknąć oczy na różne ekstrawagancje i kawały. Tych kawałów coraz mniej, a do głosu dochodzi pisarz poważny i własny, a nie czepiający się gotowych i przez innych przeżytych doznań”.

Parę lat później (23 kwietnia 1972 r.) w liście do tego samego krytyka dał uogólnioną, krótką ocenę tej twórczości:

Gombrowicz był zawsze uniwersalistyczny i jako artysta i jako moralista, chociaż był tak bardzo polski, więcej ziemiański. Szkoda, że nie doczekał Nagrody Nobla, którą dostałby wcześniej lub później.

Wkrótce po śmierci Chmielowca Wittlin wystosował list do Stefanii Kossowskiej (21 września 1974 r.), w którym nie tylko przypominał zasługi zmarłego, lecz także dawał własną interpretację twórczości Gombrowicza:

Śp. Michał Chmielowiec, podówczas jeszcze Sambor, był moim jedynym na emigracji sojusznikiem w walce o uznanie Gombrowicza. Były to lata 1951–1952, kiedy tzw. wieszanie psów na autorze *Ferdydurke*, *Trans-Atlantyku* i *Ślubu* należało u nas do dobrego tonu, tak jak dzisiaj do dobrego tonu należy kadzenie mu i poufalenie się z nim. Dawni przeciwnicy szydercy przeobrazili się w przyjaciół i do zdumienia odmieniają: Gombrowicz, Gombrowicza, Gombrowiczowi, chcąc przez to zadokumentować, że są „à la page”. Michał Sambor Chmielowiec w czasie mej samotnej walki odważnie pośpieszył mi w sukurs i to gdzie? W katolickim „Życiu”. Niewątpliwie wyczuł on w Gombrowiczu troskę o moralny wygląd tzw. człowieczeństwa w naszych czasach – chociaż Gombrowicz troskę tę przeważanie ukrywał pod maską drażniącego egotyzmu a nawet narcyzmu. Wiedziony niezawodnym instynktem i przenikliwą inteligencją śp. Chmielowiec rozumiał, że Gombrowiczowi chodziło o ratowanie tych samych wartości, o których ocalenie od wieków zabiega myśl i twórczość chrześcijańska. I dlatego mnie poparł.

Oczywiście Wittlin w swej epistolarnej opowieści o literaturze podejmował wiele wątków. Często komentował artykuły zamieszczone w „Wiadomościach”, wspominał o książkach, które czytał (również ukazujących się w Polsce), czasami nawiązywał do własnej twórczości. Przynajmniej dwa takie odwołania warto zacytować. Pierwsze pochodzi z listu opatrzonego datą 2 lutego 1972 r. i adresowanego do polonisty z KUL Piotra Nowaczyńskiego. Wittlin odpowiadał na niektóre pytania badacza dotyczące własnej twórczości:

Wiersze pisane w latach 1918–1920 mają wyraźny choć nieskrystalizowany jeszcze charakter religijny. Np. *Trwoga przed śmiercią*, *Grzebanie wroga*, *Kołysanka*, *Lament*, *Hymn ognia*, *Hymn nad hymnami*, *Ból drzewa*, *Hymn pogody ducha* [...]. Dzięki nim uchodziłem w tzw. dwudziestolecie, zwłaszcza w sferach ateistycznych za religianta. O św. Franciszku pisałem w przedmowie do pierwszego wydania mego przekładu *Odysei*, a po pierwszej mej podróży do Asyżu zacząłem pracować nad czymś w rodzaju opowieści o tym wielkim świętym. Wydaje mi się, że byłem bodaj pierwszy wśród moich rówieśników zdrojowych i skamandrowych, który zabrał się do gruntownych studiów na ten pasjonujący temat i pierwszy z nich ogłosiłem prozą i wierszem publikację o św. Franciszku i Asyżu. Zdaje mi się, że pod koniec roku 1925 ukazał się w „Wiadomościach Literackich” dłuższy mój artykuł *Żywy Asyż*, przedrukowany później w książce *Etapy*, oraz wiersz *Skrucha w Asyżu*. Ale najbardziej chyba franciszkańskim utworem poetyckim, jaki napisałem, jest *Psalm*. Powstał najpierw w roku 1922, a przerobiłem go po moim dłuższym pobycie w Asyżu w roku 1926 [...]. Urywki nigdy nieskończonej książki o św. Franciszku były ogłaszane przed wojną w „Skamandrze”, „Tygodniku Ilustrowanym”, w „Gazecie Polskiej” i w innych pismach.

Rękopis gotowej części tej książki przepadł w wojennej Warszawie [...]. Ja tak w moich *Hymnach*, późniejszych pismach franciszkańskich łączyłem chrystianizm z „pacyfizmem”, natomiast Libert i Blüth w ówczesnych bardzo specyficznych polskich warunkach godzili chrystianizm z bellicyzmem. Szkoda, że nie dożyli Jana XXIII i Jego *Pacem in terris* i pokojowej działalności naszego obecnego papieża.

Drugi ciekawy komentarz dotyczy *Soli ziemi*. Zawarty jest on w liście do Juliusza Sakowskiego z 29 stycznia 1963 r.:

Dziękuję ci również, żeś mnie wspominał, chociaż dałeś się zwieść pozorom, które kazały ci zaliczyć *Sól ziemi* do literatury pacyfistycznej. Zawsze broniłem się przeciw temu określeniu – bo „pacyfizm” był tylko pretekstem do ujawnienia absurdu rzeczy racjonalnych, jak wojny, zabijania – służby Cesarzom i Królom. Osobiście byłem równie zafascynowany c.k. armią – jak i przerażony jej absurdalnością. Ta fascynacja była czymś w rodzaju szoku traumatycznego – jakiemu uległem w r. 1914–1915. A w końcu chodzi o język i obrazy – jak sam wiesz – nie o „idee”.

WŁOCHY – PODRÓŻE DO ŹRÓDEŁ KULTURY

Listy Wittlina zawierają w dużej mierze wrażenia z podróży. Jeszcze w latach pięćdziesiątych wszystko wskazywało na to, że pisarz z powodu słabego zdrowia i biedy już nigdy nie pojedzie do Europy, tym bardziej że prawie nie opuszczał Nowego Jorku. 16 lutego 1952 r. tłumaczył się w liście do Aleksandra Janty-Pończyńskiego, dlaczego nie odpisywał na listy:

[...] tkwiłem po uszy w zniechęceniu, przygnębieniu, którymi to stanami psychicznymi staram się Pana nie częstować. Uporczywie trwające bóle oraz ciągłe kwękanie – z wirusowymi grypami, które nie chcą ustępować, również nie usposabiały do listów. Już tych 11 lat nieruszania się z New Yorku bokami mi wychodzi i przydałaby się jakaś podróż do Europy – o której nawet marzyć nie mogę.

Dyskomfort Wittlina pogłębiało to, że nie był oczarowany Ameryką. Wspominał o tym choćby Miłoszowi 12 maja 1957 r.:

Wracając do *Traktatu poetyckiego* zadziwia mnie fascynacja Ameryką, której ulega Pan we Francji. Podobnie jak zadziwia mnie u Pana fascynacja najnowszą poezją amerykańską. U mnie – na odwrót. To, że przeszło 16 lat już nie byłem w Europie, oddziaływa paralizująco raczej na pozytywną percepcję miejsc, w których tkwię bez większego entuzjazmu. Nie ulegam też magii kraju, którą Pan tak żywo i świeżo wyraził w ostatniej części poematu. Może dlatego, że bardzo niewiele widziałem z Ameryki. Nie uwierzy Pan, że do tej pory jeszcze nie byłem nawet w Waszyngtonie. Wybieram się tam jednak jesienią¹⁶.

Jednak dzięki pomocy przyjaciół, rodziny oraz zatrudnieniu Haliny Wittlin w Liceé Français, skąd co roku organizowano tanie loty do Paryża, pisarz mógł podróżować za ocean, gdzie miał więcej przyjaciół niż w Ameryce i spotykał życz-

¹⁶ Kolekcja listów J. Wittlina do C. Miłosza, Beinecke Library (New Haven, USA).

liwych ludzi. Jego rozłąka z Europą została po raz pierwszy przerwana pod koniec 1958 r., kiedy udał się na Stary Kontynent¹⁷. Wkrótce po powrocie do Nowego Jorku relacjonował swoją wyprawę Wierzyńskiemu (list z 15 stycznia 1959):

Dziś miesiąc jak przyjechałem do Paryża. Obecnie przechodzę lekką (oby!) depresję – reakcję po Europie, gdzie stwierdziłem, jak bardzo do niej należę fizycznie i intelektualnie. Mam zamiar spisać swoje wrażenia z tej dla mnie niezwykłej podróży. W ten sposób powstała literatura: na prośbę przyjaciół i ciekawych. Jak Ci pisałem – spędziłem pół dnia w Paryżu z Grydzem¹⁸.

Dynamika wspomnień i refleksji z podróży jest w listach a także notatkach pisarza ogromna. Wittlin projektował np. zbiory szkiców z podróży: *Raptus Europae* i *Trzy siostry*. O tym drugim pisał 7 czerwca 1965 r. do Jana Koprowskiego:

Od dawna planuję większą rzecz o Europie, zwłaszcza o trzech wielkich siostrach łańskich – Włoszech, Francji i Hiszpanii. Ale to wszystko u mnie długo i ciężko się rodzi i równie ciężko rozwija¹⁹.

Pisarz był znawcą i miłośnikiem kultury włoskiej. Przygoda z nią zaczęła się od nauki języka włoskiego, choć w dość niemiłych okolicznościach. Wittlin pisał o tym do Haupta 23 listopada 1970 r.:

Języka włoskiego zacząłem się uczyć w VI klasie, którą musiałem „repetować” z powodu matematyki. Ta hańba była widoczna na lwowskim Corsie, bo jak Pan sobie może przypomina, uczniowie szkół średnich w Galicji nosili mundury – z srebrnymi i złotymi paskami na kołnierzu. Otóż *dwa* lata musiałem nosić po dwa złote paski i wszyscy tę moja „hańbę” musieli oglądać. Aby sobie skompensować tę klęskę, zacząłem uczyć się włoskiego.

Znajomość tego języka przydała się po paru latach, gdy Wittlin wyruszył na wojnę, gdzie spotkał żołnierzy włoskich, a potem podczas wyjazdu do Włoch

¹⁷ 22 listopada 1958 r. pisał o tym wyjeździe do Zofii Bohdanowiczowej: „Proszę sobie wyobrazić, że zdecydowałem się na podróż do Europy – po 18 blisko latach rozstania. Lecę na kongres P.E.N. Klubu in Exile w Monachium, który zaczyna się 6 bm. [chodzi o grudzień 1958 – R. Z], jako delegat amerykańskiego oddziału. Niestety – jedyny delegat [...]. Oczywiście ten kongres jest tylko pretekstem do dalszej podróży do Włoch, dokąd mi się dusza wydiera od dawna. Nie byłem we Włoszech od V. 1926. Jeżeli mi czasu starczy, wpadnę potem do Szwajcarii na dwa dni, na parę dni do Paryża, a 20 grudnia z Boską pomocą powracam do N. Jorku”.

¹⁸ Literackim świadectwem tej podróży jest esej *Pierwszy lot*, opublikowany najpierw po dziesięciu latach (sic!) w „Tematach”, nowojorskim kwartalniku wydawanym przez Pawła Mayewskiego, nr 31–32 z 1969 r., s. 9–27. Przy tej okazji, jak też w przypadku późniejszych wyjazdów, Wittlin sporządzał dużo notatek, które jednak nie przekształciły się w eseje czy wiersze. Przechowywane w archiwum pisarza, zwłaszcza w tej jego części, która została zdeponowana w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, mają walor dokumentacyjny i stanowią kronikę konesera sztuki oraz wrażliwego obserwatora życia.

¹⁹ Kolekcja listów J. Koprowskiego do J. Wittlina w archiwum J. Wittlina w Houghton Library, Cambridge, Harvard University.

w latach 1925 i 1926, kiedy przebywał zwłaszcza w Asyżu. Nic więc dziwnego, że w liście do Wierzyńskiego z 16 lutego 1966 r. wspominał o swoich „od najmłodszych lat – najukochańszych Włoszech”.

Odkąd Wittlin zaczął wyjeżdżać do Europy, nie było roku, w którym by nie odwiedził Italii. Bywał tam najczęściej i w różnych miejscach (jednak nigdy nie pojechał dalej niż do Rzymu). Oprócz stolicy Włoch lubił szczególnie Asyż, Florencję, Wenecję, Weronę... Stąd wrażenia z Włoch zdecydowanie dominują w listach pisarza:

Lubię te włoskie, zwłaszcza toskańskie i umbryjskie ustronia, gdzie wypoczywa się po zgiełku tutejszych miast

– pisał do Haupta z Nowego Jorku 12 czerwca 1970. Miejscem dłuższych wypoczynków Wittlinów była niewielka miejscowość Saint Egidio nieopodal Cortony²⁰. Tam kilkakrotnie spędzali wakacje. Włochy fascynowały pisarza w wymiarze ludzkim i artystycznym, choć chyba większy nacisk kładł na spotkania z ludźmi niż ze sztuką (którą oczywiście niezwykle cenił). W jednym z wielu listów do Jana Winczakiewicza pisał (prawdopodobnie w drugiej połowie lat sześćdziesiątych):

Spójrz na daty: równiutko dwa miesiące, odkąd jak zwykle ze łzami pożegnałem się z Europą [...] Chciałem mieszkać w Paryżu, jeśli nie we Włoszech. Na stare lata coraz niepoprawniej marzę, ale to wynika z niemożności mojego, przeszło ćwierćwiekowego pobytu tutaj i z niemożności zaaklimatyzowania się w tym fizycznym i duchowym klimacie [...]. Gdybyż to można żyć w Europie i stykać się z ludźmi – ludźmi, bo tutaj ludzie to automaty²¹.

Wittlin nie był turystą nastawionym jedynie na zwiedzanie określonych miejsc. W podróże (zwłaszcza do Włoch) udawał się, aby spotykać ludzi. Wątek zdrowych międzyludzkich relacji, autentycznych, życzliwych odniesień człowieka do człowieka często wraca w korespondencji pisarza, zwłaszcza przy okazji pobytów we Włoszech. 29 lipca 1967 r. pisał do Wierzyńskiego:

Ze zgrozą myślę o powrocie do N.J. – Ta nasza przybrana ojczyzna jest dżunglą [...]. Wier mi Kaziu 26 lat jestem tam, a nie mogłem się zadomowić, tu po kilku tygodniach czuję się w domu – wśród ludzi ludzkich, bystrych, poważnych, na wesoło i bez wylania serdecznych.

²⁰ Wspominał o tym choćby w liście z 9 lipca 1975 r. do przyjaciela z lat młodości Józefa Mayena (wspólnie pracowali na początku lat dwudziestych w Teatrze Miejskim w Łodzi): „Ułatwia mi przebywanie w tym cudownym kraju (Włochy) to, że jak pamiętasz może – mówię płynnie po włosku. A nasz hotel leży 0.7 kilometrów ponad czarującym miasteczkiem (sławne letnisko, miasto średniowieczne i renesansowe pałace epoki Medyceuszów), w sosnowym lesie na wysokości 850 metrów”. Archiwum Józefa Wittlina w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 963. Miejscem kilkakrotnego letniego pobytu Wittlinów była Villa Guglielmesca w Saint Egidio.

²¹ J. Winczakiewicz, *Wittlin [w:] Z szuflady emigranta*, Toruń 2001, s. 82.

Było to trwałe przekonanie pisarza. Kilka lat później 6 października 1974 r. pisał do Haupta:

Zawsze w podróżach dawałem pierwszeństwo żywym ludziom, chociaż do ożywczego obcowania z ludźmi przyczynia się atmosfera, przyroda, tradycja, sztuka i tzw. genius loci. A ten genius działał we Włoszech tak magicznie, że przyszła mi ochota osiedlenia się w Cortonie, gdy moja żona przestanie pracować. Tam życie tanie, chociaż nie wiadomo jak rozwiną się kryzysy, niszczące ten piękny i od najmłodszych lat tak drogi mi kraj. Ale jak mówił Herling, od dwudziestu lat mieszkający w Neapolu – cokolwiek się stanie z Europą, jeszcze tylko we Włoszech będzie można żyć²².

W przeciwieństwie do wielu turystów Wittlin nie jeździł uczęszczanymi trasami. Miał swoje ulubione miejsca na czele z Asyżem i pobliskimi miastami naznaczonymi historią franciszkańską.

Najlepiej w znanym mi świecie czuję się we Włoszech, zwłaszcza w Toskanii i Umbrii. Cortona stara, etruska i średniowieczna ma przepiękne kościoły, pałace i dwa muzea. W jednym z nich znajduje się najpiękniejsze chyba *Zwiastowanie* Fra Angelica – z wielu, które namalował

– pisał 4 października 1970 r. do Haupta. W cytowanym już liście (z 6 października 1974 r.) do autora *Pierścienia z papieru* tak oto opisywał Rzym i miejsca, które tam oglądał:

Rzym też bardzo lubię, ale w Rzymie hałaśliwie, powietrze zatrute i trudno się tam poruszać. Tym razem byliśmy w „Villa Giulia”, w której znajdują się najważniejsze i chyba najpiękniejsze wykopaliska etruskie i rzymskie. Oczywiście moja stara pasja do mozaik zaprowadziła nas do wielokrotnie oglądanej przedtem bazyliki S[an]ta Prascede, S[an]ta Prudenzianna, S[an]ta Maria

²² Był to przedostatni pobyt Wittlina we Włoszech i być może najbardziej dla niego miły. Wspominał o nim również w listach do Wierzyńskiego i do Zofii Kozarynowej, wielbicielki twórczości pisarza, a zarazem osoby świetnie znającej Italię i jej kulturę: „Zdam Drogiej krótką relację z wakacji w Europie [...]. Najpierw byliśmy prawie tydzień w Rzymie, gdzie było pięknie choć upał dokuczał. Chodziliśmy a raczej jeździliśmy taksówkami – bo na piesze wędrówki sił zabrakło – odwiedzając znane już miejsca (bazylikę S[an]ta Prascede, S[an]t Prudenzianna, S[an]ta Maria Maggiore, Panteon), ale i nieznanne cuda. Pierwszy raz byliśmy w Museo Nazionale della villa Gustia – gdzie znajdują się najbogatsze chyba wykopaliska z etruskich nekropolii, no i samą willę i prześliczny ogród. To wszystko przyczyniło się do dobrego samopoczucia i pozwoliło zapomnieć o dolegliwościach cielesnych [...]. Z Rzymu w pierwszych dniach sierpnia pojechalśmy do Toskany – i 4 tygodnie spędziliśmy w St. Egidio, gdzie Halina i ja czujemy się naprawdę jak w domu, a raczej lepiej niż w domu, bo wygodniejszy tryb życia. Już czwarty raz tam byliśmy, a gospodarze odnoszą się do nas jak do bliskich ludzi. W ogóle „strona ludzka”, mimo kryzysów trapiących Włochy, godzi mnie z życiem i z ludźmi. Bo też ci ludzie są czarujący, dobrzy, serdeczni, czynni – począwszy od gospodarzy [...], a skończywszy na służbie i współlokatorach Villa Guglielmessa, o czym mogłem się przekonać, gdy tam zachorowałem i musiałem leżeć w łóżku z temperaturą dość wysoką [...]. Ukochałem ten zakątek tak bardzo, że rozpytywałem się o ceny mieszkań w Cortonie, z myślą o ewentualnym przeniesieniu się tam – kiedy Halina już przestanie pracować. Warunki tutejsze są rzeczywiście zachęcające. Można już za 60–70 dolarów miesięcznie wynająć mieszkanie z opałem. Bardzo nas do tej przeprowadzki namawiał Herling-Grudziński”.

Maggiore. Na długie miesiące wchłonałem w siebie zapach cudów bizantyjskich. Poza Rzymem byliśmy tylko w dobrze znanym Arezzo oddalonym o trzy kwadransy drogi od Cortony. A sama Cortona, wspaniała, etruska, średniowieczna i medycejska, a chociaż liczy tylko 4–5 tys. mieszkańców, jest bogata w przepiękne pałace i kościoły. Ma dwa muzea. W jednym z nich znajduje się chyba najpiękniejsze *Zwiastowanie* Fra Angelica, który tyle pięknych *Zwiastowań* namalował.

Nieco wcześniej (27 kwietnia 1974 r.), również w liście do Haupta, z perspektywy swoich doświadczeń w podróżowaniu dawał przepis na wyprawę do Włoch:

Cieszę się, że Drogi Pan z Szanowną małżonką wybierają się w czerwcu do Włoch. Prosił mnie Pan o radę. Mój system polega na tym, że wybieram jakiś rejon – a nie jeżdżę wzdłuż buta włoskiego z góry na dół – [...] jak to czynią przeważnie turyści amerykańscy. Więc albo północne Włochy – powiedzmy z Mediolanu do Wenecji, z Wenecji po z i o m o z Veneto do Werony i Winerzy – albo nad jeziora (Como, Logo Maggiore). Z Wenecji radziłbym koleją pojechać do Padwy, albo autobusem do Rawenny. Druga ewentualność Toskania i Umbria. To moje najmilsze strony świata. Zależy też z której strony Państwo przyfruną – czy z Mediolanu, czy z Rzymu. Jeśli z Mediolanu – można koleją pojechać do Florencji – stamtąd do Sieny lub do Pizy, albo do Perugii, Asyżu, Spoleto. Wszędzie są cuda.

W listach Wittlina można też znaleźć uwagi o innych miastach włoskich. Na przykład w liście do Grydzewskiego (8 lipca 1962 r.) zawarł wzmiankę:

Potem byliśmy w Rawennie – również wstrząsające przeżycie. Trzeba być w wieku bardzo dojrzałym, żeby ocenić tę wielką, surową architekturę i mozaiki.

Do tego samego adresata 21 czerwca 1966 r. napisał:

Wenecja jest chyba najweselszym miastem, jakie znam.

Z pewnością z wypisków Wittlina rozsianych w jego korespondencji, a zwłaszcza z notatek, dałoby się ułożyć przewodnik artysty i konesera po zabytkowych miastach i miasteczkach północnych Włoch.

*

Powyższy zarys nie wyczerpuje oczywiście bogatej problematyki listów Wittlina, które czekają na wydawców i koneserów. Z pewnością stanowią one ważną część spuścizny pisarza oraz istotny komentarz do jego życia i dokonań. W zależności od adresatów każda kolekcja jest inna, nacisk pada na odmienne zagadnienia. Odczytywanie epistolografii pisarza to krok w kierunku pogłębiętego rozumienia jego twórczości, a także losów polskich pisarzy z okresu Dru-giej Emigracji. Dla badaczy tej problematyki może to oznaczać jeszcze niejedno odkrycie.

Ryszard Zajączkowski

THE MEMOIR OF AN EXILE: SOME UNPUBLISHED LETTERS OF JÓZEF WITTLIN

Summary

What is rather special about Józef Wittlin (1896–1976) is the fact that a considerable portion of his work is still unpublished. While his poems and novels continue to attract readers, his correspondence, which consists of thousands of letters remains virtually unknown. So far only a small percentage of them have been made available in print even though it is certain that they can offer us unique insights into his epistolary conversations with the outstanding personalities of his time, among them Mieczysław Grydzewski, Kazimierz Wierzyński, Zygmunt Haupt, Aleksander Janta-Pończyński and Czesław Miłosz. The number of his not so prominent correspondents runs into dozens. In fact, all of his letters deserve a closer study as they may reveal some hitherto unknown facts from the writer's life and throw additional light on his poems and his fictions. Moreover, they are a document of their age and an important source to the history of Polish emigration after 1939 and their contacts with Poland.

The author of this article has already used Wittlin's correspondence to reconstruct some facts from his life, present a more precise picture of his literary interests and point to his travels to Italy as a source of his creative inspiration.